

PIERWSZY WRZESIEŃ BEZ SZKOŁY

Zmęczeni systemem, który nie zauważa ani uczniów, ani ich.
Zmuszeni niskimi pensjami i rosnącymi kosztami życia, rezygnują z pracy.
Dokąd odchodzą nauczyciele?

TEKST EWELINA BURDA | ILUSTRACJA JOANNA RUSINEK

BOŻENA JEST ANGLISTKĄ, PRZY TABLICY spędziła dwadzieścia trzy lata. Tomek, nauczyciel geografii, ma trzyletni staż. Aneta, polonistka z podstawówki, zaczęła uczyć siedem lat temu. Joanna, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, w oświacie pracowała przez dwanaście lat. Dla nich i setek innych nauczycieli w Polsce tegoroczny pierwszy września będzie pierwszym dniem bez szkoły.

DZWONEK NA LEKCJĘ | Bożena przez większość swojego życia zawodowego pracowała w liceum w miasteczku średniej wielkości: – Jestem nauczycielem dyplomowanym, mam wieloletnie doświadczenie jako egzaminator. W tym roku po raz pierwszy od 1999 r. nie usłyszę dzwonka – opowiada anglistka.

– Moi pradiadkowie i dziadkowie byli nauczycielami i kierownikami szkół, rodzice także uczyli, a siostra dalej pracuje w zawodzie – dodaje. – Pokoleniowe powołanie? Być może. Ale ja na razie zgasiłam ten rodzinny kaganek oświaty. Czuję, że bardzo dużo dałam z siebie szkole, a nie do końca zostało mi to oddane.

Wypowiedzenie złożyła w maju. Jak mówi, nie chciała żadnych półśrodków typu urlop bezpłatny czy dla poratowania zdrowia: – Wcześniej poszłam na studia podyplomowe z biznesowego angielskiego. Zaczynam właśnie pracę w międzynarodowej korporacji, dostałam ją bez problemu. Początkowo zarobię mniej niż

w szkole, ale motywacja finansowa nie była jedyną, która pchała mnie do zmiany.

– Nauczycielem chciałem być od zawsze, skończyłem geografię z przygotowaniem pedagogicznym. Pracowałem w kilku miejscach: małej prywatnej szkole podstawowej, liceum ogólnokształcącym i w podstawówce publicznej – wylicza Tomek.

Odchodzi, bo uznał, że jeśli nie teraz, to może już nigdy. – Zrobiłem bilans zysków i strat – mówi. – Jestem jeszcze młody i mogę bez problemu zdobyć doświadczenie w innym zawodzie, w którym poczuję się bardziej doceniony, także finansowo. Od pierwszego września zaczynam pracę w banku. Już po kilku miesiącach będę miał szansę na podwyżkę, i to w porównaniu do podwyżek nauczycielskich znaczącą, ponad tysiąc złotych na rękę. Trochę boję się zmiany, zastanawiam się, czy odnajdę się w pracy biurowej. Myślę też o tym, jak bardzo będzie mi brakować kontaktu z uczniami.

– W nauczaniu zakochałam się na praktykach w szkole, bo na studia trafiłam z przypadku – opowiada polonistka Aneta. – Wiedziałam, jak płatna jest praca nauczyciela, co zgrzyta w systemie. Ale szłam do tej naszej szkoły z bojowym nastawieniem: oto ja będę ją naprawiać i zmieniać. Zawsze mocno wierzyłam, że tu ważna jest nie tylko wiedza, ale też aspekt wychowawczy. Długo, dłużej myślę, że za długo, miałam to przekona-

nie, że skoro robię coś tak ważnego społecznie, to mogę być tą siłaczką, trochę pobiedować i mieszkać kątem w wynajmowanym pokoju. Ale niedocenywanie finansowe uwierało mnie coraz mocniej. Co z tego, że zadbam o szkołę, jak ona nie zadba o mnie.

– W kwietniu zaczęłam kurs testerki oprogramowania – dodaje Aneta. – Jako osoba kompletnie „zielona” w technologiach, byłam w stanie go skończyć i z sukcesem zdać egzamin końcowy. Po miesiącu wysyłania CV i rozmów dostałam ofertę stażu. Pracuję na pół etatu, uczę się i wdrażam w branżę, a i tak dostaję wyższe wynagrodzenie niż jako nauczycielka. Na prezentacji oferty dopytywałam się, czy to na pewno pieniądze za pół etatu. Ucieszyłam się, bo chodziło mi przecież o poprawę sytuacji materialnej. Ale to dla mnie przykre, że jeden kurs jest więcej wart niż całe moje wcześniejsze wieloletnie wykształcenie, studia podyplomowe i doświadczenie.

Joanna w szkolnictwie pracowała w kilku rolach: – Zaczynałam w przedszkolu, później była edukacja wczesnoszkolna z przedmiotami pobocznymi: techniką, plastyką. Robiłam wiele studiów podyplomowych, prowadziłam terapię pedagogiczną, uczyłam etyki, mam też uprawnienia do nauki dzieci niewidomych.

Ostatnio pracowała w szkole na przedmieściach dużego miasta, a jej etat



→ opierał się na klasach 1-3, natomiast nadgodziny miała z innych przedmiotów. – Przy pracy w szkole długo trzymało mnie to, że mam wolne ferie oraz wakacje, i że łatwiej mi godzić pracę z wychowywaniem własnych dzieci – tłumaczy Joanna. – I myślę, że wciąż dużo młodych nauczycielek powstrzymuje to przed zmianą. Od kilku lat odchodzą matematycy czy fizycy. Mówiono: oni mogą, bo mają twarde kompetencje. A na co taka nauczycielka wczesnoszkolna może zmienić szkołę? Właśnie może wiele. Całe życie myślałam, że to zawód moich marzeń, czułam się w nim świetnie. Ale życie potoczyło się tak, że dziś go porzucam. Od początku tego roku bardzo przytłaczało mnie to, jak wszystko drożeje, a ja nie mam możliwości negocjowania wynagrodzenia. Od niedawna jestem analityczką danych, pracuję w naukowym instytucie. I nie planuję wracać do szkoły.

CZYSTA MATEMATYKA | Opowiada Tomek: – Pamiętam rozmowę w jednym z dobrych warszawskich liceów, byłem wtedy w trakcie przeprowadzki. Zapytałem wprost o zarobki. Jako nauczyciel stażysta zarabiałbym 2300 złotych na rękę. Więc spytałem rekrutującej mnie pani dyrektor: czy wie, ile kosztuje wynajem kawalerki w Warszawie? Za tę kwotę, owszem, miałbym na czynsz, ale na jedzenie już nie.

Jego pensje? – Gdy zaczynałem w zawodzie i pracowałem w szkole publicznej, zarabiałem niecałe dwa tysiące – mówi. – Wtedy dla mnie, człowieka po studiach, który zaczyna dorosłe życie zawodowe, to była kwota akceptowalna. Bardzo wierzyłem w ten zawód. Od życia zawsze wymagałem niewiele, wpojono mi, że tylko na tyle mnie stać. Teraz coraz mocniej czuję, że stać mnie na więcej. A wymagania finansowe rosną też z wiekiem. W tym roku zarabiałem 4400 złotych: pracowałem w dwóch szkołach, byłem wychowawcą klasy, sporadycznie miałem jeszcze dodatkowe zadania. Godzin było dużo i ciężko to godzić, jeśli chce się mieć czas na solidne przygotowanie do lekcji – mówi geograf. – Największą patologią systemu jest dla mnie właśnie to, że nauczyciel, żeby mieć normalne pieniądze, musi pracować na więcej niż etat. A i tak nie mówimy o kwotach, których w dzisiejszych czasach można nam zazdrościć.

– Bolało, kiedy spotykałam się ze znajomymi na piwie i przy okazji rozmów



o pracy okazywało się, że mam najwyższe wykształcenie, najdłuższy staż pracy, a zarabiam najgorzej – opowiada Joanna. – O pensjach nauczycieli mówi się dużo, ale mało kto wie, jak one wyglądają naprawdę. Bez nadgodzin i wychowawstwa dostawałam pensję w wysokości 2600 złotych netto. Kiedy robiłam dużo dodatkowych lekcji, miałam klasę wychowawczą, to maksymalnie udawało mi się zarobić 3300. Ale nigdy nie wiedziałam, ile tych nadgodzin będę mieć w danym miesiącu.

Jako nauczycielka na stażu w publicznej podstawówce Aneta zaczynała od pensji 1800 zł na rękę. – Gdy zostałam nauczycielem kontraktowym, mogłam być wychowawczynią, doszły nowe dodatki, pensja wzrosła do niespełna trzech tysięcy. Ale wciąż bałam się wynajmąć sama mieszkanie, bo żyłabym „na styk”. Potem było trochę lepiej, moja pensja mogła rosnąć, ale zawsze kosztem nadgodzin – mówi.

Bożena podkreśla, że w swojej karierze zrobiła krok wstecz. – Patrząc z zewnątrz, miałam stabilną sytuację w pracy, nie musiałam martwić się o to, czy będę ją miała. Jako anglistka mogłam też zarobić więcej, wyrabiając dodatkowe godziny. Za pracę przy tablicy pobierałam maksymalne możliwe świadczenie. Najwyższy przelew z pensją wynosił u mnie 4900 złotych: tyle otrzymałam za 33 godziny przy tablicy, czyli około półtora etatu nauczycielskiego plus dodatek za wychowawstwo i za wysługę lat – wylicza anglistka. – Nie mogę powiedzieć, że zarabiałam mało, tak jak młodzi nauczyciele. To była pensja, z której dało się żyć i spłacać kredyt. Ale roso gdzieś we mnie poczucie, że po tylu latach pracy nie odzwierciadla ona mojego doświadczenia i zaangażowania.

Joanna przy zmianie pracy chciała odczuć wyraźną poprawę warunków finansowych. – To się od razu nie udało, dziś nie zarabiam znacznie więcej niż w szkole – przyznaje. – Ale mam perspektywę na lepsze wynagrodzenie. Gdy powiedziałam w swojej szkole, że odchodzę, koleżanki gratulowały mi odwagi. Pytały, gdzie idę,

jak szybko znalazłam pracę, jak jest płatna. Uważam, że nauczyciele są dobrymi pracownikami na rynku, nie mają wygórowanych oczekiwań. Ale jesteśmy też mocno zakompleksioną grupą. Często jest przekonanie, że musimy tkwić w szkole, jaka by ona była, bo nie znajdziemy żadnej innej pracy. Jak widać, nie jest to prawda.

STRAJK | Dla Anety i Bożeny momentem przełomowym był strajk nauczycieli. Wtedy zaczęły myśleć o odejściu ze szkoły.

Bożena: – Strajkowałam do końca. Robiłam to z silnym przekonaniem, nie tyle dla siebie, co dla młodych osób, które wchodzi w zawód. Wierzyłam, że ten ruch oddolny jest ważny, że coś zmieni. Co się z nim później stało, wiemy wszyscy. Wtedy jeszcze nie miałam w sobie tyle odwagi i nie zdecydowałam się na odejście z edukacji, zmieniłam tylko moją wieloletnią szkołę na inną.

Aneta: – Ciężko psychicznie zniosłam to, jak mówiono wtedy o nas, nauczycielach. Nie dostrzegano sensu w naszej walce, a widziano jedynie to, że utrudniamy rodzicom życie, bo dzieci nie mogą przyjść do szkoły. Moje poczucie pewności, że chcę być w edukacji i ją naprawiać od środka, zaczęło się kruszyć. Po strajku starałam się bardziej dbać o równowagę między pracą a życiem prywatnym, pilnowałam godzin, ale i tak pracowałam wieczorami, bo nigdy nie wyrabiałam się ze sprawdzaniem klawsówek czy wypracowań.

ZADANIA DO ODROBIENIA | Bożenie marzy się szkoła bez ocen i egzaminów: – Całe życie przygotowywałam młodzież do matury. Z biegiem lat powiedzenie „matura to bzdura” coraz mocniej do mnie docierało. Uwierało, że w kieracie codzienności tak ciężko przebić się z jakimś poszerzeniem horyzontów. Ważne były procenty i żeby szkoła dobrze wypadła w rankingach. Razem męczyliliśmy się w tym systemie, uczeń i nauczyciel.

Joanna: – W szkolnictwie papier wszystko przyjmie, w teorii mogliśmy przyjmować kolejne dzieci. Ale to ja musiałam pracować w świetlicy, gdzie nie dało się szpilki wcisnąć. Wchodziłam do sali, w której ławki stały w odstępach pięciocentymetrowych i to ja miałam każdemu z tych dwudziestu kilku uczniów poświęcić odpowiednio dużo czasu i uwagi. Silnie odczuwałam też to, że rodzice chcieli edukacji na światowym poziomie, z metodami aktywizującymi,

które poprowadzi pomysłowa i wyposażona w nowoczesne pomoce dydaktyczne nauczycielka. I ja też bardzo chciałam, żeby tak było. Ale rzeczywistość wyglądała tak, że z pieniędzy szkolnych nie mieliśmy nawet bloku rysunkowego. O papier do ksero zawsze musiałam prosić rodziców.

Aneta: – Ostatni rok szkolny był dla mnie szczególnie trudny. Miałam pod opieką bardzo dużo klas ósmych, trwały przygotowania do egzaminu. Ze strony rodziców miałam silną presję na efekt. Czuliłam, że nikt nie wierzy w mój profesjonalizm. A ja przecież wiem, co robię, umiem uczyć. Gdy jestem chora, to nie mówię lekarzowi, jak ma mnie leczyć. Miałam dość ciągłego tłumaczenia się. Co mnie jeszcze bolało? System awansu jest upokarzający i kuriozalny. Zwłaszcza jak zaczynam go porównywać do innych branż. W oświacie, żeby dostać trzysta złotych podwyżki, muszę robić specjalne lekcje, zebrać pęczkę teczek dokumentów, przygotować i wygłosić prezentację. Zastanawiam się, czy przynieść na nią kwiaty dla dyrekcji, bo w wielu szkołach to nadal ważny element uzyskania awansu. A w nowej

branży? Awans i podwyżkę mogę dostać już za pół roku, jeśli będę po prostu dobrze wykonywać moje obowiązki. Nic więcej.

Bożena mówi, że przeżyła wielu ministrów edukacji i dyrektorów, z którymi relacje były często trudne, a oni sami działali pod presją rodziców i kuratorium. Ale gdy patrzy z dystansu, swoje szkolne lata uważa za dobre: – Nie doświadczałam ekstremalnych sytuacji, trafiałam zwykle na dobrych współpracowników. Bo szkoła zawsze miała swoje problemy, ale to ich kumulacja teraz sprawia, że nie chcę już w niej być. Mimo tego, że Kocham pracę z uczniami. Obok kiepskich finansów idzie brak szacunku do nauczycieli: wałkowanie tego, ile zarabiamy, wyliczanie nam wakacji. To dla mnie najtrudniejsze. Są i wady naszej grupy zawodowej: nauczyciele to wspaniali ludzie, ale bardzo dużo narzekają. Oczywiście, często jest to jak najbardziej uzasadnione, ale może być wykańczające na co dzień w szkolnych murach.

– Nie chcę też być w szkole, która staje się upolityczniona – dodaje anglistka. – Myślę, że w województwie małopolskim nie ma pokoju nauczycielskiego,

w którym działania naszego kuratorium nie byłyby odczuwalne. A to nie wpływa dobrze na pracę nauczyciela.

ROZPOCZĘCIE ROKU | – Moje życie zawsze toczyło się od września do września. Mąż często śmiał się, że ja inaczej liczę lata, bo dla mnie nowy rok nie zaczyna się w styczniu – opowiada Joanna. – Czy w dzień rozpoczęcia roku zatęsknię? Na pewno jest wiele rzeczy, o których będę myśleć z sentymentem. Szkoda mi tej energii, którą włożyłam w szkołę. Na strychu stoją kartonowe pudła, do których zapakowałam zbierane przez lata pomoce dydaktyczne, książki, materiały na prace plastyczne dla dzieci. Mój budowany przez lata warsztat zamknęłam tam wśród kurzu i pajęczyn.

– Pierwszego września na pewno będę myślał o tym, że mnie tam, w szkole, nie ma. Zwłaszcza że byłam lubiana wśród uczniów, dyrekcja była zadowolona z mojej pracy. A gdybym został? Może nie byłoby tak źle? Te pytania do mnie wracają – opowiada Tomek. – Mam żal, bo edukowałem się do zawodu, który zawsze chciałem wykonywać, a odbiera mi się tę możliwość z tak błahego powodu, jakim są finanse. Ale mojego odejścia nie uzasadniam tylko nimi, bo dużo pracując, zarabiałem nieźle. To rodzaj mojego buntu wobec tego, co dziś dzieje się ze szkolnictwem. Nauczyciele coraz wyraźniej zauważają, że środowisko szkolne nie sprzyja również naszemu rozwojowi. Przykład? Mieliliśmy szkolenia, ale nikt nie konsultował ich wyboru z nami. Jestem przekonany, że aby coś się gruntownie zmieniło w polskiej edukacji, to cały system musi runąć. I chyba chciałbym, żeby tak się stało.

Bożena: – Na pewno dziwnie będzie mi bez tego dzwonek i tablicy. Ale nie czuję żalu, że zostawiam edukację. Może małe ukłucie, kiedy przejeżdżam koło mojej starej szkoły, gdzie spędziłam dwadzieścia lat życia i zostawiłam całą młodość.

– Wrzesień będzie dla mnie ciężki. Dla mnie ta praca była... – Anecie łamie się głos, milknie na chwilę, sięga po chusteczkę. – Muszę to rozstanie jeszcze przepracować. Jest mi po ludzku przykro, że sytuacja w oświacie zmusiła mnie do odejścia z zawodu, który Kocham i w którym wiem, że mogłabym dalej dobrze pracować. Praca z dziećmi daje bardzo dużo satysfakcji, ale nie mogę dłużej robić tego w szkole, bo nie jestem w stanie zadbać

Jak odchodzą nauczyciele

SĄ TRZY WAŻNE LICZBY dotyczące polskiej kadry pedagogicznej, którymi minister Czarnek żongluje wedle widzimisię i nie bacząc na różnice – mówi „Tygodnikowi” rzeczniczka Związku Nauczycielstwa Polskiego Magdalena Kaszulanis.

Pierwsza z nich – dochodząca do **700 TYSIĘCY** – to liczba wszystkich nauczycieli zatrudnionych w oświacie. Zawiera jednak nie tylko pedagogów tzw. tablicowych, ale też urzędników. Druga, **650-660 TYSIĘCY**, dotyczy liczby etatów. Jest też ta odnosząca się do nauczycieli przy szkolnych tablicach – **600 TYSIĘCY** (to wszystko dane z minionego roku szkolnego,

te świeże poznamy dopiero na jesieni).

I TU ZACZYNA SIĘ SPÓR. Szkolni dyrektorzy i wielu ekspertów bije na alarm, że tegorocznej fali odejść z zawodu nie da się porównać z żadną wcześniejszą. Z kolei resort edukacji i nauki twierdzi, że nauczycielskie wakaty to coroczne zjawisko ruchów kadrowych – szczególnie widoczne u progu roku szkolnego.

RZECZ W TYM, że wakatów tych (głównie nauczycieli przedmiotów ścisłych i języków obcych) jest bardzo dużo: jeszcze do niedawna na stronach kuratoriów było 20 tys. ogłoszeń. A to, jak zauważa Magdalena

Kaszulanis, niecała prawda o niedoborach: – Wielu dyrektorów, którzy od lat borykają się z wakacjami, zamiast dawać ogłoszenia, nauczyło się stosować „kadrowe by-passy”. Chodzi albo o zastępstwa, które dla uczniów są fatalnym rozwiązaniem, albo godziny ponadwymiarowe, albo wysyłanie zatrudnionych już pedagogów na kursy, by mogli uczyć też innych przedmiotów. Rekordzista, dyrektor łódzkiego Zespołu Szkół Rzemiosła, będzie z konieczności uczył siedmiu, w tym języka obcego, polskiego, WF-u, fizyki i etyki. Ministerstwo może wypierać problem braku kadry, ale od tego wypierania problem nie zniknie. ©PW

↳ o siebie finansowo. Rozważam założenie działalności, żeby prowadzić korepetycje i w ten sposób realizować się w nauczaniu – opowiada polonistka. – Kończąc pracę, zostawiłam klasę siódmą, moją wychowawczą. Wiem, że to nie jest neutralny język, jakim powinno się mówić o pracy, ale tak czułam: że ich zostawiam, porzucam. Miałam duże wsparcie od części rodziców, którzy rozumieją, że wielu nauczycieli nie ma wyjścia.

DŁUGA PRZERWA | – Znam kilka osób, które też odeszły. Ale w mniejszym mieście czy na wsi, kiedy jest się nauczycielem z wieloletnim stażem, praca w szkole wciąż jest atrakcyjna i bezpieczna. Zwłaszcza jak jesteś kobietą, której nie zostało wiele do emerytury – mówi Bożena. – Nie wiem, czy zmiana okaże się dla mnie naprawdę dobra, czy będę zadowolona. Dopiero zaczynam. Jeśli nie wyjdzie tu, gdzie jestem teraz, to będę szukać dalej. Szanuję moich kolegów i koleżanki, którzy zostają w zawodzie, ale nie wydaje mi się realne, że jeszcze kiedyś wrócę. Opowiadam o swojej decyzji z myślą o tych nauczycielach, którzy boją się, że są już za starzy na zmiany. Odchodzę z nauczania, bo teraz to ja chciałabym mieć szansę się czegoś nauczyć.

– Moi znajomi, którzy odchodzą, opowiadają mi, że nadal nie ma nauczyciela na ich miejsce. Problem braku kadr jest naprawdę duży. Myślę, że ciężko będzie załatać te dziury – mówi Tomek.

– Uczniowie z kolei boją się tego, kto przyjdzie ich uczyć, bo doskonale wiemy, że nauczyciele są różni: tacy, którzy lubią pracę, i ci, którzy znaleźli się w szkole nie wiadomo dlaczego. Usłyszałem od uczniów, że boją się też, że nie przyjdzie nikt. W jednej ze szkół, w której pracowałem, przez dwa miesiące nie można było znaleźć nauczyciela od ścisłego przedmiotu, uczniowie byli wysyłani do domu albo mieli zastępstwa, które nic nie wносиły – opowiada geograf.

I dodaje: – Gdy powiedziałem uczniom, że odchodzę, pytali mnie, dlaczego zmieniam zawód, co będę robił, czy nie będę tęsknił za szkołą. Ich reakcje były bardzo dojrzałe. Ci z mojej klasy wychowawczej, kiedy podzieliłem się z nimi decyzją o odejściu, wstali z ławek i zaczęli klaszczyć.

© EWELINA BURDA

Imiona niektórych bohaterów zostały zmienione.